

Gdy w sobotę 9 maja na Nowogrodzkiej toczyła się narada najważniejszych osób w państwie w sprawie scenariuszy wyborczych, w mediach krążyła plotka o dymisji Morawieckiego. Premier miał zagrozić ustąpieniem, gdyby wybory miały się jednak odbyć w maju, do czego parł Kaczyński i Ziobro. Plotka to tylko plotka, ale znamieną była reakcja mediów. Wszystkie skupiły się na samej rozgrywce w obozie władzy, a nie na fakcie, że „Kaczyński dymisji nie przyjął”.

Niby od 2015 roku wszyscy wiemy, że choć jest prezydent, premier, marszałkowie Sejmu i Senatu, prezesi TK i SN itd... to ster rządów w Polsce dzierży jedna osoba – Jarosław Kaczyński. Pomiędzy tej wiedzy media wciąż relacjonują funkcjonowanie państwa, jakby ono działało na starych zasadach: „Prezydent Duda podjął decyzję...”, „Premier Morawiecki powołał na stanowisko...”, „Sejm uchwalił...”. Pozory wciąż są stwarzane, choć tak naprawdę wszystko toczy się w poprzek państwowych struktur i zasad. Wbrew logice Konstytucji.

I wcale nie chodzi o to, że Kaczyński ma niby dyktatorską wszechwładzę. Bo nie ma. Nie jest władcą Polski, ale rządzi tymi, którzy nami rządzą. Musi liczyć się z układem sił w swych szeregach, z frakcjami, ambicjami, słabościami poszczególnych aktorów na scenie. Także z własnymi ograniczeniami – słabym zdrowiem, niemożnością bycia wszędzie, filtrem informacyjnym, jaki wokół niego tworzą najbliżsi współpracow-

nicy. Kaczyński np sam nie serfuje w Internecie, wie tyle, ile mu przekażą inni. Jego zdanie wciąż jeszcze przeważa. To on, wbrew większości partyjnej, postawił na Morawieckiego przeciw Szydło i stronnikom Radia Maryja. Wydaje się, że tu wygrał, a Morawiecki umocnił swoją pozycję. Ale nawet Kaczyński nie był w stanie przezwyciężyć niemocy państwa i przeforsować wyborów prezydenckich 10 maja. A jego upór w tej sprawie przyniósł PiS wiele strat.

Nitki władzy nie biegną już jednak dawnymi torami. Najważniejsze nie są posiedzenia rządu, a spotkania na Nowogrodzkiej. Ustawy gospodarcze przemycają zapisy kodeksu wyborczego, antykryzysowe ukrywają zmiany w prawie karnym, antyaborcyjne mają przykryć afery władzy.

Walka z epidemią ma przede wszystkim cele propagandowe. Państwo przepłaca za sprzęt i transport, byleby premier mógł się pokazać na tle największego transportowca świata, to nic że wypełnionego mniej niż w połowie, do tego sprzętem bez wymaganych certyfikatów. Przepłaca, bo interes ma zrobić kolega czy brat ministra. Przepłaca, „bo tak”. A jak to wypomnisz, to jesteś „chamską hołotą”.

Prezes Trybunału Konstytucyjnego jest osobą do towarzyskich spotkań prezesa partii rządzącej. Pełniący obowiązki I prezesa Sądu Najwyższego byli od przeprowadzenia woli partii „bez żadnego trybu”. To, jak wyglądały obrady prowadzonego przez nich Zgromadzenia

Ogólnego Sędziów Sądu Najwyższego, wymyka się spod jakiegokolwiek opisu formalno-prawnego.

Chaos pogłębia sytuacja z wyborami prezydenckimi. Niezależnie od ich rezultatu będzie bardzo dużo wątpliwości prawnych związanych z trybem, w jakim wybory się odbyły. Głowa państwa dołączy więc do wielu innych instytucji, których legalność stoi dziś pod znakiem zapytania. W zasadzie wszystkie najważniejsze instytucje państwa albo zostały wybrane przy złamaniu procedur, albo same bez przerwy procedury łamią. To zaś prowadzi do sytuacji, w której w zasadzie wszystko jedno kto i co ogłasza, skoro wybieramy pomiędzy jedną a drugą wersją łamania prawa. Dlatego z takim spokojem opinia publiczna pogodziła się z „paktem dwóch Jarosławów”, w którym to szeregowi posłowie zdecydowali, że wybory nie odbędą się 10 maja.

Niby poczuliśmy ulgę, ale czy *de facto* nie przyznaliśmy właśnie, że państwo polskie przestało istnieć? Nie ważne są zapisy Konstytucji, Kodeksu

Wyborczego, ani kompetencje Marszałek Sejmu, ani Sądu Najwyższego, ani Państwowej Komisji Wyborczej. Jak się dwóch posłów partii rządzącej spotka i coś postanowi, to tak jest. I tyle.

Może dlatego krąży dziś po kraju taki dowcip:

– *Które państwo najlepiej wyszło na pandemii?*

– *Państwo Szumowsky.*

**Maciej Pokrzywa**

PAŃSTWO NIEISTNIEJĄCE

# POTRZEBA NAM ZAUFAANIA

*Celem nauczania jest pełny rozwój osobowości ludzkiej i ugruntowanie poszanowania praw człowieka i podstawowych wolności.*

**Art. 26.2 Powszechnej Deklaracji Praw Człowieka**

szarpnęłoby w sposób szczególny jej budżetu.

I dlatego TVP info zaatakowała edukacyjny projekt „Korki.tv” przygotowywany przez TVN i wspierający uczniów szkół średnich, zanim został wyemitowany pierwszy odcinek? Choć lekcje prowadzą tam – merytorycznie i zgodnie z podstawą programową – wybitni fachowcy, atakuje się ich za... poglądy.

Jeszcze zanim ruszyły programy telewizyjne, nauczyciele na różne sposoby docierali do swoich uczniów pomagając dostosować się do nowych realiów czy też oferując psychologiczne wsparcie. Wiemy dobrze, co to jest odpowiedzialność za młodych ludzi. Większość z nas pracuje teraz po 12 godzin na dobę, starając się łączyć opiekę nad swoimi uczniami z opieką nad własnymi rodzinami. Próbuje się robić co się da, ale nie sposób z dnia na dzień przestawić szkołę z XIX wieku na szkołę XXI wieku. Musimy też dostosować naszą pracę do możliwości uczniów. I to zarówno tych sprzętowych (wielu uczniów ma problem z dostępem do sieci, komputera lub zwyczajnie brakuje im umiejętności wykorzystywania polecanych aplikacji), jak i psychologicznych. Nierzadko uczniowie zamiast wymagań edukacyjnych potrzebują teraz zwyczajnej rozmowy. Wtłoczeni nagle w zupełnie nową, nieznaną im rzeczywistość, pozbawieni bezpośredniego kontaktu z rówieśnikami tracą grunt pod nogami. Z dnia na dzień coraz więcej rodziców traci pracę, co jest dodatkowym źródłem potężnej frustracji.

My sami pracujemy najczęściej

na własnym, niekiedy nowoczesnym sprzęcie, uczestniczymy w webinarach, wyszukujemy w sieci atrakcyjne lekcje zdalne, tworzymy i nagrywamy je sami. Prowadzimy lekcje online, komunikujemy się z uczniami na różne sposoby. Udzielamy indywidualnych porad i wskazówek. Staramy się dostosowywać do bieżących potrzeb.

Tymczasem na próżno oczekujemy słów wsparcia od naszych władz. Zamiast tego każe się nam sporządzać sprawozdania, zestawienia i wnioski. Po raz kolejny to na nas zrzuca się odpowiedzialność za niewydolność systemu oświaty. Zamiast zaufania, otrzymujemy kolejne zadania i wątpliwej jakości rady, jak ta od ministra Ardanowskiego: darmowy test na COVID-19 w zamian za pomoc w pracach polowych.

Szkoła to przede wszystkim przestrzeń relacji, w której uczeń dojrzeć jako człowiek. Dlatego starajmy się, aby żadne dziecko nie zniknęło z systemu w tym trudnym czasie.

Marzy mi się, aby minister edukacji był wsparciem dla każdego dyrektora i nauczyciela, aby nie kreował fatalnego i krzywdzącego wizerunku nauczycieli, ale brał pod uwagę ich zdanie, bo to oni pozostają w bezpośredniej relacji z uczniami i rodzicami. Marzy mi się jeszcze, żeby zarówno nauczyciele, jak i władze oświatowe przestali ignorować opinie uczniów, bo oni często widzą więcej.

Bez wzajemnego zaufania nie będzie lepszej edukacji.

**Elżbieta Majewska-Cieśla**

# Co z moją Trójką?

Program Trzeci Polskiego Radia, popularnie zwany Trójką, odkryłam w wieku 11 lat, gdy w prezencie pod choinkę dostałam radiomagnetofon Kasprzak. To był rok 1985. Świat słuchał wtedy Kajagoogo, Wham, Samantha Fox, a w Trójce słyszeć było Pink Floyd, Bauhaus, Led Zeppelin. Szybko odkryłam Listę Przebojów stworzoną i prowadzoną przez Marka Niedźwieckiego. Od tej pory soboty były zarezerwowane dla Listy, która stała się punktem odniesienia dla podobnych audycji. Przejmowano od twórcy powiedzenia w rodzaju „nie-szczęśliwa siódemka” czy „poczekalnia”. Wyczekiwałam z zeszytem w kratkę, śledząc wzloty i upadki różnych piosenek, odkrywając goszczącego na Liście polskiego rocka: AyA RL, Republikę, Lady Pank, Kult, Apteke.

Potem przyszedł czas na inne audycje. Nie miałam starszego rodzeństwa, które podsuwałoby mi wzory muzyczne, więc ukształtowała je Trójka. „Cały ten rock” Marka Wiernika, „MiniMax” Piotra Kaczkowskiego i „Trójka pod księżycem” Tomasza Beksińskiego odcisnęły na mnie silne piętno. Chłonełam każde słowo, każdy dźwięk. Ponieważ nikt wtedy nie słyszał o prawach autorskich, te audycje były jedyną możliwością zgromadzenia całych dyskografii ulubionych zespołów - autorzy odtwarzali w czasie ich prowadzenia całe płyty, dokładnie zaznaczając ile trwa pierwsza i druga strona, by był czas na zmianę kasyety.

Po szkole pędziłam do domu, by złapać „Powtórkę z rozrywki” z rewelacyjną Rodziną Poszepezyńskich Macieja Zembatego, czy Panem Sułkiem z Krzysztofem Kowalewskim i Martą Lipińską.

Trójka zawsze była miejscem pluralizmu muzycznego (tak, Limahl i George Michael też byli na Liście) i tego, co Dariusz Bugalski – jeden z byłych redaktorów PR3 – nazwał „cywilizacją szacunku”.

Ta „cywilizacja szacunku” skończyła się w 2017 roku, gdy zaczęto zwalniać kultowych dziennikarzy: Magdę Jethon, Artura Andrusa, Jerzego Sosnowskiego, Marcina Zbo-

rowskiego, Marka Lenherta i innych. Nie hurtowo – bo wtedy zrobiłby się szum, ale pojedynczo, po cichu. Zwalniano też niepokornych serwisantów, którzy w materiałach informacyjnych nie przemyśleli wystarczająco dużej dawki „dobrej zmiany”, a do przeglądu prasy nadal wybierali – o zgrozo! – „Gazetę Wyborczą”, czy „Newsweek”.

Powstałe wakaty zapełniali inni – wyraźnie utożsamiani z partią rządzącą: Paweł Lisicki, Grzegorz Górny, czy Piotr Semka. Ale wciąż była muzyka i te niesamowite głosy radiowe – znaki rozpoznawcze Trójki: Anna Gacek, Wojciech Mann, Marek Niedźwiecki, Piotr Stelmach, Piotr Metz, czy Piotr Baron.

Zawierucha trwa. Jak w kalejdoskopie zmieniają się dyrektorzy, np. Adama Hlebowicza (autora licznych pozycji o Kościele Katolickim) zastępuje Wiktor Świetlik (współpracownik czasopisma „wSieci”). Już za czasów następnego dyrektora Tomasza Kowalczewskiego z Trójką żegna się Anna Gacek i Wojciech Mann. Część przechodzi do nowego projektu radiowego Magdy Jethon – Radia Nowy Świat (tam m.in. usłyszymy Wojciecha Manna, czy Marcina Kydryńskiego).

Prawdziwe tąpnięcie przychodzi w sobotę 16 maja 2020, wraz ze zwycięstwem Kazika w LP3 i piosenką o uprzywilejowaniu Jarosława Kaczyńskiego „Twój ból jest większy niż mój”.

W poniedziałek 18 maja 2020 r. na konferencji prasowej czwarty już dyrektor Trójki za rządów PiS, Tomasz Kowalczewski wraz z czwartą już szefową Polskiego Radia Agnieszką Kamińską mówią, że 1998. notowanie Listy zostało zmanipulowane i że piosenka Kazika wcale nie zajęła pierwszego miejsca. Odpowiedzialny za liczenie głosów Bartosz Gil odmawia podpisania oświadczenia, że wie o manipulacji głosami, więc zostaje zawieszony. Marek Niedźwiecki na znak protestu odchodzi z Trójki,

a wraz z nim około 30 dziennikarzy. Nie ma kto prowadzić audycji – ani porannych, ani popołudniowych, ani wieczornych. Na okrągło lecą playlisty przerywane telefonami od słuchaczy, którzy ze łzami żegnają się z Trójką i ulubionymi dziennikarzami.

Kolejne wydarzenia rozgrywają się w błyskawicznym tempie: Tomasz Kowalczewski składa rezygnację i niemal natychmiast na jego miejsce, zostaje powołany Jakub Strzykowski, znany słuchaczom z takich audycji jak „Zapraszamy do Trójki”, czy „Za, a nawet przeciw”. Nowy dyrektor godzi obie strony konfliktu: jedyny do zaakceptowania zarówno dla strony rządzącej, jak i pracowników. Powoli wracają Trójkowe głosy – nie wszyscy dziennikarze się na to zdecydowali, ale większość – tak. Pod znakiem zapytania stoi decyzja Marka Niedźwieckiego, który żąda od prezesa Polskiego Radia przeprosin.

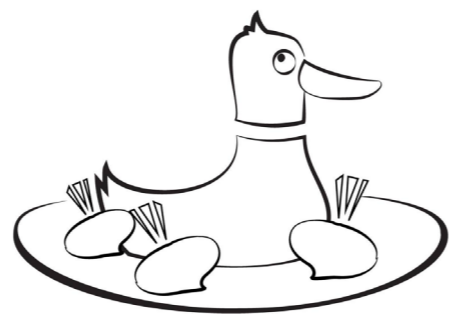
Dla jednych nowy dyrektor Trójki niejako automatycznie staje się kolejnym żołnierzem „dobrej zmiany”, kolaborantem i karierowiczem, dla innych – tym, który próbuje ratować resztki Trójkowego zespołu i ducha tej stacji. Nowy dyrektor wywalczył pewien zakres niezależności: serwisy informacyjne znowu będą przygotowywane w Trójce (a nie z gotowych wzorców przysyłanych z PAP), nie będzie zapowiadanego audytu Trójkowej Listy Przebojów, nie będzie ingerencji w tematykę audycji. Trudno powiedzieć, czy to wystarczy, by Trójka przestała być propagandową tubą PiS.

Co dalej z Trójką? Czy pod rządami Kuby Strzykowskiego przetrwa „cywilizacja szacunku” dla odmienności światopoglądowej i muzycznej, z której słynęła Trójka? Przekonamy się wkrótce. Dla mnie Trójka jest jak bliski członek rodziny. I choć wspieram Radio Nowy Świat, zawsze będę nasłuchiwać, co słyszeć na Myśliwieckiej 3/5/7.

**Dorota Wojciechowska-Żuk**



# Kaczka w buraczkach



Cztery lata temu na łamach Dekodera po raz pierwszy zagościła „Kaczka w buraczkach”, czyli nasz cykliczny konkurs na największą głupotę minionego miesiąca. Co miesiąc nominowaliśmy do 10 propozycji spośród najgłupszych i najbardziej szkodliwych wypowiedzi, decyzji i działań polityków czy innych osób publicznych. Nasi czytelnicy na łamach FB mogli zagłosować w ankiecie wybierając „najlepszą” z propozycji. Konkurs ma lekko prześmiewczy charakter, ale tak naprawdę stał się kroniką naprawdę podłej zmiany, jaka się dzieje w naszym kraju. Zapraszamy na przegląd „zwycięzców” kolejnych miesięcy. W tym wydaniu wyniki z 2016 roku (od maja, gdy zaczęliśmy konkurs), w kolejnych numerach przypomnimy kolejne lata.

## Maj 2016

Minister sprawiedliwości **Zbigniew Ziobro** (27 głosów), za cofnięcie dotacji dla ofiar przemocy. Sytuacja powtarza się zresztą od tamtej pory co roku, a minister Fundusz Sprawiedliwości do tego służący zamieni na fundusz reprezentacyjny polityków Solidarnej Polski, którzy w ten sposób zdobywają głosy w kampaniach wyborczych.

## Czerwiec 2016

Minister środowiska **Jan Szyszko** (28 głosów), za chęć wykreślenia Puszczy Białowieskiej z listy światowego dziedzictwa UNESCO. Do wykreślenia ostatecznie nie doszło, ale była to wypowiedź otwierająca całą epopeję z wycinką Puszczy i walką z jej obrońcami – z kornikiem w tle.

## Lipiec 2016

Minister edukacji narodowej **Anna Zalewska** (565 głosów!) – za ocenę pogromu kieleckiego i mordu w Jedwabnem, w których według minister nie brali udziału Polacy, a bliżej nieokreśleni „antysemici”. Obecnie była minister swymi mądrościami dzieli się w Brukseli, szkoda że m.in. za nasze pieniądze.

## Sierpień 2016

Minister obrony narodowej, **Antoni Macierewicz** (38 głosów), za apel smoleński podczas obchodów rocznicy Powstania Warszawskiego. Były już dziś minister wciąż zajmuje się głównie katastrofą smoleńską i podobnie jak prezydent wciąż walczy z ostrym cieniem mgły...

## Wrzesień 2016

**Instytut na rzecz Kultury Prawnej Ordo Iuris** (137 głosów) za projekt ustawy całkowicie zakazującej aborcji. Dziś wiemy, że nie wolno mówić, że to opłacani przez Kreml skrajni fundamentaliści, ale już wtedy ludzie czuli co się święci i na nich zagłosowali.

## Październik 2016

**Kapituła Nagrody im. Kazimierza Odnowiciela** (248 głosów) za przyznanie Antoniemu Macierewiczowi tytułu „Patrioty roku”. Od tej pory wiemy, dlaczego rekiety nazwano „Patriot”, to zapewne na cześć najlepszego ministra w historii.

## Listopad 2016

Prezydent **Andrzej Duda** (762 głosy!) za specyficzne pojmowanie powagi swojego urzędu poprzez obecność na takich uroczystościach, jak intronizacja Chrystusa na króla Polski czy gala „Super Ekspresu”, a także za przyznanie Małgorzacie Kożuchowskiej Krzyża Kawalerskiego Orderu Odrodzenia Polski. Nie wiedzieliśmy wówczas, że to dopiero początek, wszak prezydent ciągle się uczy...

## Grudzień 2016

**Redakcja „wSieci”** (543 głosy!) za tytuł „Człowieka Wolności 2016” dla Jarosława Kaczyńskiego. Myśleliśmy, że nasz konkurs jest lekko satyryczny, ale „wSieci” przebiło nas o kilka długości, chyba nawet do 2020 roku nie zdaliśmy ich dogonić.

Prawdopodobnie – przy tym słowie wstępnie zostaliśmy w tych niespokojnych czasach – rozgrywka Jarosława Kaczyńskiego wokół terminu wyborów prezydenckich będzie jego ostatnim wyczynem w roli szefa partii rządzącej w obecnej Polsce. Co się zmieni, czas pokaże, ale trend schyłkowy już się zaczął. Tyle, jeśli chodzi o tezę, niżej kilka słów wyjaśnienia.

Otóż zasadniczy powód porażki, jaką ewidentnie okazały się ogłoszone, lecz nieprzeprowadzone wybory prezydenckie 10 maja, to fiksacja Kaczyńskiego na szybkim ulokowaniu Andrzeja Dudy na drugą kadencję. W tej trudnej sytuacji szef PiS znalazł się na własne życzenie, bo konsekwentnie odmawiał wprowadzenia stanu klęski żywiołowej, stracił więc możliwość legalnego przesunięcia terminu wyborów. Prezes jest w tym podwójnie sam. Bo nie zwykł konsultować decyzji, a jedynie je ogłasza, wszak demokratyczne reguły dawno porzucił. Dwa, bo fiksacja poważnie ogranicza jego pole manewru. To trochę tak, jakby brał udział nie tyle w meczu (choć partyjna propaganda

nie), lecz w teleturnieju *Milionerzy*. Wynik zależy wyłącznie od niego. A pytania coraz trudniejsze, i stawka rośnie. Jemu nawet bardziej, niż nam.

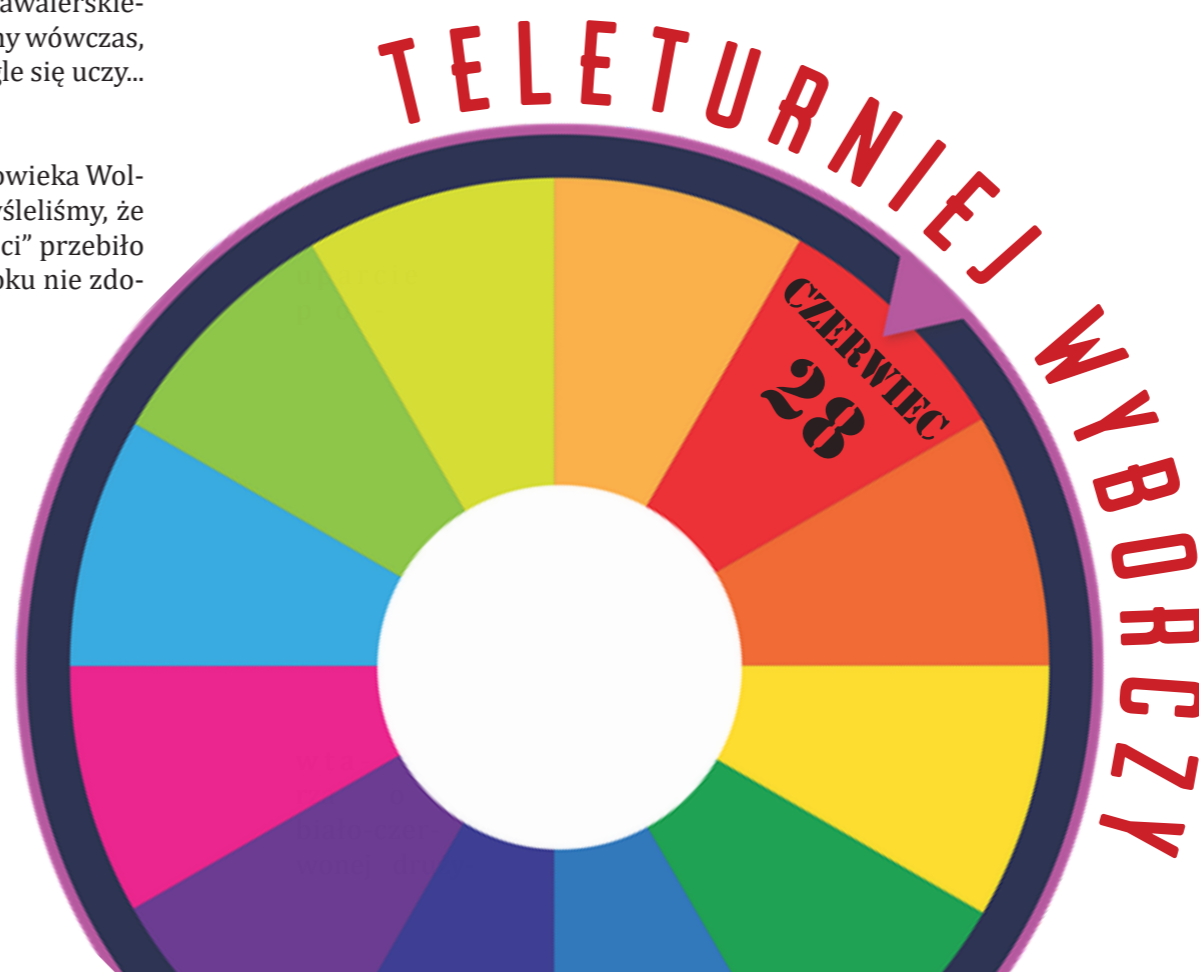
Niewykonalny plan powszechnego pocztowego głosowania zastąpił „Pakt Jarosławów”, Kaczyńskiego i Gowina, podpisany w przededniu „niewyborów”. Plan groteskowy i nie umocowany w żadnym fragmencie Konstytucji. Jedynym powodem jego zaistnienia była groźba realnego rozpadu rządzącej koalicji. Nic innego do szefa PiS przemówić nie było w stanie – ani prawnicze protesty, ani negatywna opinia większości (!) Polaków z powodu zagrożenia epidemicznego, czy ostrzeżenia OBWE. Dlatego po raz pierwszy od początku gry postanowił skorzystać, i musiał to zrobić, „z pomocy przyjaciela”.

Teraz natomiast sytuacja obcięła mu połowę – ale nie możliwych odpowiedzi (co w zwykłym teleturnieju zwykle pomaga), lecz... możliwości, bo pojawiły się dwa groźne problemy. Pierwszy – związany z samym Andrzejem Dudą. Tylko on, wręcz mistrzowsko uległy, jest gwa-

rantem utrzymania zdobytej przez PiS władzy i osobistego bezpieczeństwa pisowskich kadr. Tymczasem urzędujący prezydent wciąż pozostaje faworytem wyścigu o kadencję 2020-2025, ale raczej nie ma już co liczyć na zwycięstwo w pierwszej turze. Po drugie zaś, opozycja wykorzystwała zawirowanie z 10 maja, wygasła kurs na bojkot, a świeża kandydatura Rafała Trzaskowskiego znacząco odmienia sytuację. Zegar tyka, więc trudno się dziwić, że Jarosław Kaczyński – z miną coraz mniej pewną – zdecydował się wskazać tę jedną, jedyną odpowiedź. I teraz czeka na znak, czy wygrał swój milion.

Odpowiedź brzmi: 28 czerwca. *Jest Pan całkowicie pewny?* – mogłyby teraz zapytać ciepłym głosem Hubert Urbański. *Tak* – odkasłuje charakterystycznie prezes PiS. – *Tylko ta data wchodzi w grę. To jedyny zgodny z Konstytucją termin wyborów.* Nieważne, że dopiero co „jedynym zgodnym” i „ostatnim możliwym w świetle Konstytucji” był 23 maja. Ten, i żadna inna opcja. No więc pozostaje teraz czekać. Wraz z Kaczyńskim oddech wstrzymały także miliony wyborców. Bo nadal nie mają pojęcia według jakich reguł i z jakimi ostatecznie kandydatami odbędą się wybory i czy na pewno będą wolne. Jak szef PiS nie trafi, zostanie z kolejnym pseudowyborczym plebiscytem na koncie. Jak trafi – tu cały pisowski aktyw oddycha z ulgą – to i tak może się zdziwić. Jeżeli zwycięstwo w wyborach odniesie Duda, to Kaczyński będzie miał Prezydenta, ale o mandacie słabym niczym przywódcy państwa niedemokratycznego. A jak Duda przegra, to prezes znacznie się głowić, co tu zrobić z jakimś nie-Dudą. Tak źle, i tak niedobrze. Sytuacja zrobiła się taka, że nawet Jarosław Kaczyński już nie wie, o co gra. I to jest jego największa porażka.

**Monika Piotrowska-Marchewa**





# Miało się dobrze paść, ale zdechło

Na początku prosty i jednoznaczny zapis Konstytucji Rzeczypospolitej Polskiej:

## Art. 128. ust. 2

Wybory Prezydenta Rzeczypospolitej zarządza Marszałek Sejmu na dzień przypadający nie wcześniej niż na 100 dni i nie później niż na 75 dni przed upływem kadencji urzędującego Prezydenta Rzeczypospolitej, a w razie opróżnienia urzędu Prezydenta Rzeczypospolitej – nie później niż w czternastym dniu po opróżnieniu urzędu, wyznaczając datę wyborów na dzień wolny od pracy przypadający w ciągu 60 dni od dnia zarządzenia wyborów.

Zapis ten jest dodatkowo doprecyzowany Kodeksem Wyborczym, które w odpowiednim miejscu ustala:

**Art. 289. § 1.** Wybory zarządza Marszałek Sejmu nie wcześniej niż na 7 miesięcy i nie później niż na 6 miesięcy przed upływem kadencji urzędującego Prezydenta Rzeczypospolitej i wyznacza ich datę na dzień wolny od pracy przypadający nie wcześniej niż na 100 dni i nie później niż na 75 dni przed upływem kadencji urzędującego Prezydenta Rzeczypospolitej.

Ostatnim dniem kadencji obecnego Prezydenta RP jest 5 sierpnia 2020, zatem Marszałek Sejmu, Elżbieta Witek, dochowała wszelkich konstytucyjnych i ustawowych terminów, wyznaczając w lutym 2020 r. datę prezydenckich wyborów na niedzielę 10 maja 2020. Jakiś tam grypowy wirus gnębił podówczas mieszkańców chińskiego Wuhan, ale z europejskiej perspektywy były to jakieś peryferie świata – tam, gdzie wydarzają się różne, niezrozumiałe dla nas rzeczy.

Czasu było dosyć, aby dopełnić wszelkich przewidzianych prawem formalności zarówno po stronie kandydatów, jak i Państwowej Komisji Wyborczej: założenie komitetów wyborczych, zgłoszenie kandydatów (**najpóźniej do godziny 24:00 w 45 dniu przed dniem wyborów** – Kodeks Wyborczy Art. 303. § 1), rozplakotowanie przez PKW obwieszczeń o prawidłowo zarejestrowanych kandydatach – **najpóźniej w 20 dniu przed dniem wyborów** (Art. 305. Kodeksu Wyborczego), umożliwienie wyborcom sprawdzenia swej obecności na spisach wyborczych – **między 21 a 8 dniem przed dniem wyborów** (Art. 36. KW), przekazanie wyborcom informacji o terminie wyborów, godzinach głosowania, sposobie głosowania i o możliwości głosowania przez pełnomocnika – **najpóźniej w 21 dniu przed dniem wyborów** (Art. 37d. Kodeksu Wyborczego). Do tego jeszcze dochodzi powołanie sieci komisji wyborczych – **naj-**

**później w 21 dniu przed dniem wyborów** (Art. 182. Kodeksu Wyborczego) – i sporo jeszcze innych, tu niewyliczonych techniczno-organizacyjnych czynności.

Aby wynik wyborczy stał się jednak faktem, musi przejść jeszcze procedurę zatwierdzającą przewidzianą w Konstytucji, uwzględniającą również ewentualne protesty wyborcze:

## Art. 129

1. Ważność wyboru Prezydenta Rzeczypospolitej stwierdza Sąd Najwyższy.

2. Wyborcy przysługuje prawo zgłoszenia do Sądu Najwyższego protestu przeciwko ważności wyboru Prezydenta Rzeczypospolitej na zasadach określonych w ustawie.

Odpowiednie terminy ustala tu Kodeks Wyborczy:

**Art. 321. § 1.** Protest przeciwko wyborowi Prezydenta Rzeczypospolitej wnosi się na piśmie do Sądu Najwyższego nie później niż w ciągu 14 dni od dnia podania wyników wyborów do publicznej wiadomości przez Państwową Komisję Wyborczą. Nadanie w tym terminie protestu w polskiej placówce pocztowej operatora wyznaczonego w rozumieniu ustawy z dnia 23 listopada 2012 r. – Prawo pocztowe jest równoznaczne z wniesieniem go do Sądu Najwyższego.

Dotyczy to również Sądu Najwyższego, który powinien uporać się ze swym konstytucyjnym zadaniem **w ciągu 30 dni od dnia podania wyników wyborów do publicznej wiadomości przez Państwową Komisję Wyborczą** (Art. 324. § 2. Kodeksu Wyborczego).

Kalendarz pozostał jednak tylko kalendarzem, a egzotyczny wirus znalazł szybko swoje okno na świat i stało się, jak się stało i jesteśmy tu, gdzie jesteśmy. Konstytucyjność wyborów, zachowanie terminów i procedur stało się nagle gorącym tematem politycznym, szczególnie w kontekście preferencji politycznych i przyspieszonej dynamiki polskich wydarzeń.

Gdy okazało się, że przeprowadzenie normalnych wyborów 10 maja stanie się niemożliwe, nawet w ich groteskowej wersji pocztowej i przy ubezwłasnowolnieniu PKW w kwietniowej specustawie wyborczej, panowie Gowin i Kaczyński w imię tzw. jedności prawicy zawarli tzw. pakt Jarosławów. Zakładał on, że wybory korespondencyjne 10 maja będą raczej niewypałem, co będzie skutkowało stwierdzeniem przez Sąd Najwyższy ich nieważności. Zdziałałby wtedy Art. 325. § 1 Kodeksu Wyborczego: *W razie podjęcia przez Sąd Najwyższy uchwały stwierdzającej nieważność wyboru Prezydenta*

*Rzeczypospolitej, przeprowadza się nowe wybory na zasadach i w trybie przewidzianych w kodeksie.*

Ten tryb oznaczałby uruchomienie Art. 319. Kodeksu Wyborczego, który przewiduje po prostu przeprowadzenie ponownego głosowania. A owa niesławna kwietniowa specustawa wyborcza dała Marszałek Sejmu możliwość modyfikacji kalendarza wyborczego, i zarządzenia nowego głosowania 17 lub 23 maja. Ta sobota 23 maja, dzień niewolny od pracy, został tu wybrany, bo był to akurat 75. dzień przed upływem kadencji PAD, a więc ostatni konstytucyjny dzień prezydenckich wyborów. Na tę okoliczność Pani Marszałek dostała w specustawie upoważnienie do ogłoszenia dnia wyborczego dniem wolnym od pracy.

Cała ta misterna konstrukcja została uniemożliwiona uchwałą PKW, która stwierdziła, że ponieważ wyborcy nie otrzymali żadnego materiału pozwalającego na głosowanie, to stało się TAK JAKBY nie było żadnego kandydata. To zaś uruchamia art. 293. § 3. Kodeksu Wyborczego: *Przepis § 1 stosuje się odpowiednio w przypadku braku kandydatów.* Słowo „odpowiednio” dotyczy tu dwóch pozostałych paragrafów art. 293:

§ 1. Jeżeli w wyborach, o których mowa w art. 289 i art. 292, głosowanie miałyby być przeprowadzone tylko na jednego kandydata, Państwowa Komisja Wyborcza stwierdza ten fakt w drodze uchwały, którą przekazuje Marszałkowi Sejmu, podaje do publicznej wiadomości i ogłasza w Dzienniku Ustaw Rzeczypospolitej Polskiej. – co oznacza, że bez względu na to, czy jest tylko jeden, czy też nie ma żadnego kandydata – nowe wybory muszą być ogłoszone.

§ 2. Marszałek Sejmu ponownie zarządza wybory nie później niż w 14 dniu od dnia ogłoszenia uchwały Państwowej Komisji Wyborczej w Dzienniku Ustaw.

Tę interpretację prawną, tzw. celowościową, uznał również Sąd Najwyższy w swym komunikacie z 11 maja, wykluczając tym samym możliwość składania do SN protestów wyborczych. Nie można bowiem oprotestować czegoś, czego nie było. Żaden sąd, ani trybunał nie są w stanie rozstrzygnąć czy płaska Ziemia jest okrągła, kwadratowa, czy też trójkątna. Z tej prostej przyczyny, że nie istnieje płaski glob.



Dwóch szeregowych posłów zadecydowało o nowym terminie wyborów za PKW, Sąd Najwyższy i Marszałek Sejmu. Szykujemy urny na 28 czerwca! Fot. Wikipedia.



Tak więc powtórzone muszą być całe wybory, a nie tylko głosowanie – jak tego oczekiwały w swoim scenariuszu wysokie umawiające się strony J&J. W tym stanie rzeczy, nie można już przywoływać jako obowiązującego konstytucyjnego, terminu 23 maja – stał się on po prostu nieaktualny, niemający żadnego zastosowania.

Dla PiS i jego Prezesa, w najwyższym stopniu spankowanych pojawieniem się nowego kandydata PO i trendami prognoz wyborczych, sprawą pierwszorzędnej wagi, stało się jak najszybsze przeprowadzenie wyborów, a w dodatku przeprowadzenie ich w takiej postaci, by zapewnić sobie maksymalną kontrolę nie tylko nad ich przebiegiem, ale i ich wynikiem. Mimo deklaratywnego przywrócenia uprawnień Państwowej Komisji Wyborczej, kalendarz czynności wyborczych został pozostawiony do swobodnego kształtowania przez Marszałek Sejmu – w sposób nieliczący się z zapisami Kodeksu Wyborczego.

Uchwalona przez Sejm w ciągu czterech godzin 12 maja nowa ustawa wyborcza, procedowana obecnie w Senacie, ma być – w geście pojedynczym wobec opozycji – już nie pocztowa, ale hybrydowa. Wyborca, przy zachowaniu określonych procedur, może głosować wedle swego uznania – tradycyjnie przy urnie wyborczej lub korespondencyjnie. Tyle tylko, że...

W przyjętej przez Sejm ustawie znalazł się prawdziwy potworek legislacyjny, godne ukoronowanie PiSowskiej praktyki stanowienia prawa.

## Art.15

**5. Minister właściwy do spraw zdrowia może, po zasięgnięciu opinii Państwowej Komisji Wyborczej, w drodze rozporządzenia, zarządzić głosowanie korespondencyjne na terenie co najmniej jednej gminy lub jej części, wydanym nie później niż 7 dni przed dniem wyborów, uwzględniając sytuację epidemiczną na tym terenie. W rozporządzeniu określa się sposób i tryb organizacji tego głosowania.**

**6. W przypadku wydania rozporządzenia, o którym mowa w ust. 5, Marszałek Sejmu, po zasięgnięciu opinii Państwowej Komisji Wyborczej, wydaje postanowienie, w którym określa terminy wykonania czynności wyborczych na terenie wskazanym w rozporządzeniu.**

Wybory w trybie rozporządzenia ministra zdrowia – takiego czegoś nie sposób się doszukać w annałach prawnych. Równie dobrze zamiast „słupa”, tu ministra zdrowia, mógłby w tej ustawie figurować Prezes Jarosław Kaczyński. Byłoby równie bezczelnie, ale przynajmniej prawdziwie.

Tak zaś jest w stylu bezczelnego szatniarza z filmu Stanisława Barei – nie mamy pańskiego płaszczka i co pan nam zrobi! Nie jest to jednak film, to jest Polska PiS. Polska, która jest również wciąż naszą, obywatelską Polską.

Ludwik Turko



# WYPĘDZENI

W Polsce przed wojną żyło ponad 3 mln Żydów. Exodus wtedy już trwał i miał trwać wiele lat później. W sumie w latach 1918-1948 do Palestyny przyjechało około 200 tys. polskich Żydów, stając się tym samym najliczniejszą grupą wśród tamtejszej ludności żydowskiej. Według spisu przeprowadzonego w 1926 roku Polacy stanowili 37,6 proc. ogółu palestyńskich Żydów, a dziesięć lat później – 36,5 proc. ludności.

Pierwsi powojenni Żydzi wyjadą z Polski z konieczności, na fali antysemickich represji, bez jakiegokolwiek wyobrażenia, co czeka ich w Palestynie. Kolejni – wyjadą w pośpiechu, pod przymusem, z dokumentem podróży zamiast paszportu w ręku. Dokument ten uprawnia ich do przekroczenia polskiej granicy, ale odbierze możliwość powrotu. Jego przyjęcie będzie równoznaczne ze zrzeczeniem się polskiego obywatelstwa. Nieprzyjęcie przedłuży pobyt w Polsce o jakiś czas, do następnej antysemickiej kampanii komunistycznego rządu.

W listopadzie 1956 r. otrzymają paszporty zagraniczne, ale granice zostaną uchylone na krótko i częściowo. W ramach tzw. regulacji kadr wyjedzie wtedy wielu członków PZPR rozczarowanych komunizmem. Polskę opuszczają też byli funkcjonariusze UB, uciekający przed konsekwencjami represji, których dopuścili się wobec więźniów politycznych w latach 1944-1955. Ale również zwykli ludzie. Robotnicy, inteligencja, pracownicy umysłowi i rzemieślnicy; także żydowskie dzieci-sieroty z polskich placówek opiekuńczych. Kogo PRL się pozbywa, tego Izrael przygarnia. Wykształconych w Polsce specjalistów otrzymuje „za darmo”. Wyjeżdżają wybitni naukowcy, inżynierowie, technicy oraz lekarze.

Nie wszyscy jednak sprostają trudom nowej egzystencji. Problemy mają szczególnie zasymilowani Żydzi, uznający się za Polaków

i pragnący nimi pozostać także po przyjeździe. Niektórzy chcą wrócić do Polski. Szczególnie katolicy współmałżonkowie z małżeństw mieszanych, którzy nie wytrzymują odmienności kulturowej i doświadczanej ksenofobii.

Jednak ci, którzy przeżyli najgorsze antysemickie represje za czasów Gomułki, zaciskają zęby i starają się przystosować. Oni nie mają do czego wracać. Wyjeżdżają nie dlatego, że chcą, ale dlatego, że muszą. Polska w marcu 1968 okazuje się być jedynym krajem, w którym nie mogą być tymi, którymi się czują – Polakami.

19 marca 1968 r. Władysław Gomułka na partyjnym wiecu w Sali Kongresowej przekonywał, że nie o antysemityzm mu chodzi, lecz o przeciwstawienie się „żydowskiemu nacjonalizmowi” (Związek Radziecki poparł Palestynę w konflikcie izraelsko-palestyńskim). Padające z sali okrzyki poparcia członków partii, przychylnych pomysłowi oczyszczenia kraju z syjonistów, były zapowiedzią tego, co miało nadejść. Do polskich Żydów powoli docierało, że nie są tacy jak reszta Polaków i że przyjdzie im za to, po raz kolejny, zapłacić wysoką cenę.

W następnych dniach we wszystkich mediach rozpętuje się anty-syjonistyczna kampania. Głosi ona, że *studenci żydowskiego pochodzenia, dzieci partyjnych dygnitarzy i żydowskich oprawców ze stalinowskiej bezpieki, podjudzone przez syjonistyczno-rewizjonistycznych emisariuszy, podburzyły naiwną polską młodzież do antypartyjnego przewrotu*. Rewolucja studencka miała być zamachem stanu w celu wyrwania Polski ze zwartego obozu państw socjalistycznych, wspierającego kraje arabskie.

Kampania antysemicka trwa nie tylko w mediach. Wszystkie komitety wojewódzkie PZPR organizują ogromne wiece (w Katowicach nawet na 100 tys. osób), na których „społe-

czeństwo” potępia „syjonistycznych inspiratorów”. Na jednym z takich wieców Edward Gierek – nawiązując do ulubionej metafory Gomułki (dla którego wszelkie niepokojące zjawiska były „wodą na młyn”) – grozi, że wicherzycielom *śląska woda pogruchocze kości, jeśli będą nadal próbowali zawracać nurt naszego życia z obranej przez naród drogi*. Potem we wszystkich instytucjach, urzędach, zakładach pracy organizowane są otwarte zebrania partyjne, na których potępia się Żydów i żąda wyrzucenia ich z pracy. Jeśli nie można znaleźć żadnego Żyda, wybiera się jakiegoś inteligenta lub po prostu kogoś o obco brzmiącym nazwisku. Z pracy wyrzucani są nie tylko urzędnicy MSZ, dziennikarze, wydawcy, dyrektorzy, kierownicy centralnych urzędów, nauczyciele czy naukowcy, ale także zwykli robotnicy, krawcy i szewcy.

Nawet jeśli uznamy, że wypadki marcowe nie były jakimiś bardzo dramatycznymi wydarzeniami (zwłaszcza w kontekście nieodległej w czasie Zagłady), nawet jeśli kilka osób wtedy zmarło „tylko na zawał serca”, to dla ludzi zmuszonych po raz kolejny do emigracji, mimo ich patriotyzmu i woli pozostania w Polsce, wyjazd do Izraela był ciosem w samo serce. Po raz kolejny zostali wyrzuceni nie tylko z kraju, ale też z własnych domów. Na fali antysemickich nastrojów wielu było takich, którzy nie kryli się z radością na wieść o wyjeździe polskich Żydów. Choć przecież z polskimi Żydami wyjechał też kawałek Polski.

DWŹ

Tekst powstał na podstawie: Karolina Przewrocka-Aderet *Polanim. Z Polski do Izraela*, Wydawnictwo Czarne, Wołowiec 2019 i artykułu Seweryna Blumsztajna *Zrobili nam żydowski Marzec. 48 lat temu wygnano z Polski 15 tys. ludzi*. Gazeta Wyborcza – Magazyn Świąteczny z dn. 12.03.2016

Żydzi o wyjeździe do Izraela mówią *alija* – wstępowanie. W żydowskiej wyobraźni *Erec Israel*, ziemia Abrahama, Izaaka i Jakuba, albo *Haarec*, Kraj – jest ukoronowaniem marzeń. Aby do tej ziemi dotrzeć, z Egiptu czy Babilonu, należy wznieść się ponad poziom morza, przejść wśród gór, czyli „wzniesić”. Nawet dziś, wybierając się do któregoś z miast, Izraelczyk powie „jadę”, a o podróży od Jerozolimy powie „wznoszę się”. Opuściwszy zaś Izrael użyje *jerida* – „schodzenie”. Język sugeruje mu, że każde opuszczenie *Erec Israel* jest zmianą na gorsze.

## BARDZO POLSKI IZRAEL

Ultraortodoksyjni Żydzi wierzyli, że do ziemi praojców powrócą z diaspory rozsianej po całym świecie dopiero, gdy przyjdzie Mesjasz. Dlatego pewnie myśl o powrocie do Erec zakiełkowała przede wszystkim w świeckich umysłach. W drugiej połowie XIX wieku uformowała się w ruch polityczny.

Jednym z inicjatorów tego ruchu był, urodzony w polskim Tomaszowie Lubelskim, dr Leon Pinsker. W opublikowanym anonimowo esej *Autoemancypacja!* stwierdził, że brak własnego kraju, który mógłby Żydów przygarnąć i ochronić, przyczynia się do wzrostu antysemityzmu. W listopadzie 1884 r. przyjechał do Katowic na konferencję, która dała początek ruchowi syjonistycznemu; to wtedy delegaci wybrali go prezesem organizacji, której symbolicznym początkiem było właśnie to spotkanie. To wtedy wykrystalizowała się idea, że osadnictwo żydowskie uformuje się jednak w Palestynie, a następnie przekształci się w kraj oparty na własnym potencjale obronnym. Pierwsi Żydzi z Polski do Palestyny wyjechali już pod koniec XIX w. Z czasem syjoniści zrezygnowali z innych opcji zasiedlenia – Ameryki Południowej, USA, Afryki czy Cypru i postawili jednoznacznie na Palestynę. Pierwsza *alija* osiedliła się w latach 1882-1903, w drugiej (1904-

1914) i trzeciej (1918-1923) polscy i rosyjscy Żydzi zbudują pierwsze kibuce, rozpoczną osuszanie bagien. Znajdą się wśród nich także założyciele miasta Tel Awiw.

Koniecznym trzeba też wspomnieć o – ważnym na syjonistycznej mapie – miasteczku Płońsk, gdzie w 1886 r. urodził się Dawid Grün, przyszły Dawid Ben Gurion. Dorastając, angażował się coraz bardziej w działalność syjonistyczną, następnie wyjechał na studia do Warszawy. Został tam jednym z współtwórców partii *Poalej Cijon* (Robotnicy Syjonu). W przyszłości doprowadził do proklamacji

niepodległości państwa Izrael i objął jako pierwszy urząd premiera.

W Brześciu nad Bugiem dorastał, urodzony w 1913 r., największy antagonistą Ben Guriona, w przyszłości pierwszy prawicowy premier Izraela – Menachem Begin. W Polsce – Mieczysław Biegun.

Wzrost popularności ruchu syjonistycznego w Polsce międzywojennej powiązany był z trudną sytuacją ekonomiczną klasy średniej. Wprowadzona w 1924 r. reforma Grabskiego, której częścią był nadzwyczajny podatek od majątku, uderzyła głównie w polskich Żydów, którzy – jako kupcy, bankierzy, adwokaci, architekci – stanowili trzon klasy średniej. Wielu Żydów podjęło wówczas decyzję o wyjeździe z Polski. W latach 1924-1926 do Palestyny wyruszyło 32 536 osób. Tę emigrację nazywa się w Izraelu „aliją Grabskiego” lub „polską”.

Wkrótce po proklamowaniu niepodległości Izraela w 1948 r. Polacy stanowili 1/3 jego obywateli. Młodsze pokolenie szybko uczyło się języka i wychodziło na swoje. Ułatwiało im to wykształcenie przywiezione z Polski. Wspierali się nawzajem, pomagali w znalezieniu pracy – polski stał się na chwilę jednym z języków lokalnego biznesu. Część polskich Żydów szybko wspinała się po szczeblach kariery – zajęli najwyższe

stanowiska polityczne, administracyjne, wojskowe. W Rządzie Tymczasowym Izraela, utworzonym w latach 1948-1949, Żydzi z Polski objęli najwięcej stanowisk. Krążyły legendy, że najwyższej wagi sprawy państwowe omawia się po polsku. W latach 50. utrwaliło się przekonanie, że Polanim – Żydzi z Polski są w Izraelu szczególnie uprzywilejowani.

Udział polskich Żydów w tworzeniu kolejnych rządów Izraela trwa właściwie nieprzerwanie do czasów obecnych. Mało kto wie, że Binjamin

Netanjahu – najdłużej z izraelskich polityków sprawujący urząd premiera (od 1996 r.) – choć jest pierwszym, i jak do tej pory jedynym, premierem Izraela, który się tam urodził po ogłoszeniu niepodległości w 1948, także wywodzi się z Polanim: jego ojciec Bencijon Netanjahu urodził się w Warszawie jako Bensityon (Bencyjon) Milejkowski i w latach 20. XX w. wyemigrował do Palestyny.

Ciekawą organizacją w Izraelu jest powstała w 1925 roku – Związek Żydów Polskich. Skupione w nim ziomkostwa mają cechę szczególną: każde to przyjezdni z konkretnego miasta. Powstała organizacja Żydów z Zagłębia, działa Komitet Przyjaźni Polsko-Izraelskiej. Do lat 90. XX w. powstało 180 takich polskich organizacji w Izraelu. I choć później wiele z tych organizacji upadło, tworzący je polscy Żydzi twierdzą, że pielęgnują w ten sposób pamięć o kraju urodzenia ponieważ, ten, kto nie pamięta o swojej przeszłości, o swoim miejscu urodzenia, nie będzie mieć przyszłości. Że chcą, aby to wszystko, co ich ukształtowało, nie zostało wyrugowane, ale żeby zostało w Izraelu.

DWŹ

Tekst powstał na podstawie: Karolina Przewrocka-Aderet *Polanim. Z Polski do Izraela*, Wydawnictwo Czarne, Wołowiec 2019.



Podkrążone oczy ministra Szumowskiego, płacz Hołowni, wzrost Kaczyńskiego, lekcje TVP, rezygnacja Kidawy-Błońskiej, gest Lichockiej – każdy powód jest dobry, by się z kogoś lub czegoś pośmiać. Nieważne czy sprawa jest błaha czy poważna, zaraz znajdzie się ktoś, kto zrobi z tego mem, a ten w ciągu kilku godzin okrąży polski świat medialny.

## Szyderstwo



Powiemy, że śmiech to zdrowie, a w podłych czasach tym cenniejszy, im mniej mamy do niego powodów. Powiemy, że śmiechem obala się dyktaturę, że śmiech to to, czego naburmuszeni politycy najbardziej się boją. Zazgrzyta nam coś dopiero, gdy to my sami, lub politycy, których popieramy zostaną ośmieszeni. Oczywiście, w naszym przypadku, niesłusznie.

W geście obronnym możemy zawsze oddać kontr-memem. Jak się śmieją z wpadek Kidawy, to my się pośmiejemy z „chłopskości” Szydło. Śmiech możemy połączyć z oburzeniem – jak krytykowano wystąpienie Beaty Kempy w europarlamencie, to od razu w pakiecie z wyśmianiem jej wyglądu. Śmiech i oburzenie, to główne emocje, którymi rządzą się *social media*. Rozprzestrzeniają się jak pożar, a łącząc ze sobą łatwo przeistaczają w szyderstwo i hejt.

### Epoka błaznów

Sytuacja jest poważna: błazen królewski jest potrzebny; błazen, który zostaje królem, to apokalipsa – tak francuski pisarz-celebryta, Frederic Beigbeder komentuje aktualną politykę. W Polsce wprawdzie jeszcze komicy nie zakładają partii (choć byli muzycy już tak), ale i u nas dyskurs publiczny został zastąpiony kampaniami memów. A prezydentowi Dudzie – choć próbuje stroić poważne miny – daleko do królewskiego błazna nie jest. Tylko jeśli prezydent jest

błaznem, to kto jest królem?

I nie chodzi wcale o to, że mamy przestać się śmiać. Jeśli jednak śmiejemy się ze wszystkiego, to czy śmieszność kogoś jeszcze dyskwalifikuje? Przykłady takich postaci jak Sasin, Pawłowicz czy wspomniany Duda pokazują, że nie. Inna sprawa, że w Polsce szyderstwo ma wyraźne barwy polityczne. Co śmieszy zwolenników rządu oburza opozycję, co bawi zwolenników opozycji, oburza rządzących. Dlatego cała produkcja memów skierowana przeciw rządzącym nie ma wpływu na

spadek poparcia dla PiS.

Z drugiej strony jakiegokolwiek próby wprowadzenia polityki argumentów, jakiejś formy „merytokracji”, kończą się porażką. Mało kto chce rozmawiać na poważnie i to wcale nie dlatego, że „lud jest ciemny i woli igrzyska”. Przedstawiciele elit też nader chętnie ulegają dyktaturze szyderstwa. Mistrzowie ciętego języka mogą być z siebie dumni po udanej ripostie, ale nie przybliżyła nas to do rozwiązania problemu. Np. Miller trafnie zauważył, że reformę wymiaru sprawiedliwości należałoby zacząć od Zera. Ubawiliśmy się, tylko co dalej?

### W niewoli emocji

Jednocześnie śmiech i oburzenie, które jest naszym udziałem może dawać złudne poczucie udziału w życiu publicznym. Udostępnimy na Facebooku czy Twitterze mem czy hasło, wrzucimy link z komentarzem i już mamy wrażenie, że uczestniczymy w dyskursie, nawet jeśli niewiele do niego wnosimy. Targani bezustannie politycznymi emocjami zużywamy energię na działania, które podpowiada nam intuicja, ale nie mamy już siły do metodycznej pracy. Nic się więc nie zmienia, a jedynymi wygranymi są platformy społecznościowe, w których emocje generują ruch, a ruch to zysk.

Czy coś możemy z tym zrobić? Tak, możemy zacząć od siebie. Nie powielajmy bezrefleksyjnie wszyst-

kiego, co zobaczymy. Jeśli chcemy wrzucić mem, to zastanówmy się czy on obśmiewa istotę działań danego polityka, czy skupia się na cechach drugorzędnych? Jeśli się czymś oburzamy, to czy na pewno winę za to ponosi ten, pod którym adresem pisany jest komentarz?

### Kilka przykładów

Gdy na początku „narodowej kwarantanny” TVP wypuściła serię lekcji dla dzieci, powszechne rozbawienie i oburzenie wywołały wpadki nauczycielek prowadzących zajęcia. To na nie wylała się rzeka szyderstwa i hejtu, którą bezrefleksyjnie powtarzano, a dopiero po jakimś czasie pojawiły się głosy broniące prowadzących i wskazujące na fakt, w jakich warunkach pracowały i że za całokształt odpowiadają nie tylko prowadzące, ale przede wszystkim reżyser, realizator, postprodukcja, czyli ekipa TVP.

Cyklicznie powtarzają się w sieci memy o „nierobach 500+”, które stygmatyzują osoby pobierające zasiłek, tak, jakby wszyscy byli marginesem społecznym i jakby to ich winą było, że to PiS zasiłek wprowadził. Jednocześnie przemilczany jest fakt, że obecnie prawie wszyscy politycy opozycji wcale nie chcą likwidacji tego programu.

Krążą też po sieci posty o tym, ile to PiS „kradnie” emerytom w podatku dochodowym. Oczywiście można dyskutować o tym, czy i jak powinny być opodatkowane emerytury, ale zarzucanie PiS „kradzieży” w sytuacji, gdy nie on wprowadził podatek, obowiązujący przecież od wielu lat nie ma większego sensu. Podobnie jak wyśmiewanie emerytów popierających PiS.

Dziś, jeśli ktoś zapyta nas, czy chcielibyśmy innej polityki w Polsce, większość odpowie, że tak. Jeśli ma być inna, popierajmy tych, co operują argumentami zamiast obśmiewaniem. Mniej złorzeczą, a więcej dają dobrego przykładu. I przede wszystkim umieją słuchać drugiej strony. A w tym szyderstwo akurat nie pomaga.

**Maciej Pokrzywa**

## Pobudka, Polsko!

Kończymy studia, robimy karierę zawodową, kupujemy mieszkania na kredyt, jeździmy pięknymi samochodami, często również kredytowanymi, zakładamy rodziny, planujemy wakacje w ciekawych miejscach i wydajemy nam się, że to jest właśnie życie. Życie skupione na realizacji własnych celów, dążeń, zamknięte w kręgu własnego ego. Ot, taki nasz, hermetyczny świat, nad którym całkowicie panujemy, wszystko mamy pod kontrolą i jesteśmy pełni wiary, że tak będzie już zawsze.

Z pewnym rozbawieniem i lekceważeniem patrzymy na innych, dziwiąc się, że biorą oni udział w jakichś protestach czy manifestacjach. Bawi nas to. Siedzimy sobie w ogródkach kawiarnianych i śmiejemy się lub pukamy w czoło, gdy obok przechodzi grupka ludzi z hasłami typu Konstytucja czy Demokracja. Nie rozumiemy tego, bo przecież nasz świat się nie zmienia, wszystko jest w nim tak poukładane jak przed rządami Zjednoczonej Prawicy, przed rokiem, dwoma latami, trzema... Poza tym, polityka nas nie interesuje. Liczy się przecież tylko to, co mamy w zasięgu wzroku, co dotyczy tylko nas.

Czy tak jest rzeczywiście? Czy naprawdę wciąż nie odczuwamy, jak bardzo ta polityka funkcjonuje nawet w naszej codzienności, kształtując każdy dzień, tydzień czy miesiąc?

To osoba nam bliska może stać się ofiarą wypadku, którego sprawca zostanie uniewinniony, bo to bliski koleś polityka związanego z PiS. To nasze dziecko jest indoktrynowane w szkole, gdzie wbija mu się do głowy głównie treści oparte na źródłach kościelnych, fakty historyczne zamieniono w narzędzie manipulacji, o edukacji seksualnej można pomarzyć, a dzieci uczone są archaicznego patriotyzmu, który nie pomoże im się odnaleźć w Polsce i świecie XXI wieku.

Kobiety mają rodzić nieuleczalnie chore dzieci lub umierać, bo lekarzy obowiązuje klauzula sumienia i woła chronić dziecko poczęte niż jego matkę. Za chwilę PiS stanie na uszach, by uniemożliwić rozwody i będziemy się kisić w nieudanych małżeństwach po wieki wieków. Na studiach musimy siedzieć cicho i chłonąć homofobiczne treści czy inne bzdury, które mają pomóc partii rządzącej wychować nas na prawdziwych Homo PiSus. Jeśli będziemy się stawiać, to dopadną nas członkowie ultrakatolickiej Ordo Iuris i wraz z policją zrobią nam ostre pranie mózgu.

Jeśli załapałoby się do pracy w spółce państwowej to z milczeniem musimy znosić szefa z nadania partii rządzącej, który nie ma pojęcia, co czyni, wydaje idiotyczne polecenia i pilnuje, byśmy pracowali ku chwale pisow-

skiej Polski. Tutaj nie liczy się nasza wiedza czy umiejętności, a karierę zawodową będziemy mogli zrobić tylko wtedy, gdy będziemy wierni, bierni i posłuszni. Jeśli pracujemy w firmie prywatnej to nie znamy dnia ani godziny, gdy okaże się, że w mniemaniu rządzących działa ona na niekorzyść PiS, więc zasypie się ją kontrolami skarbowymi i zlikwiduje, a my pozostaniemy bez pracy, za to z niespłaconymi kredytami i skończą się marzenia o dobrym życiu.

Wciąż nie widzimy czy tylko udajemy, że wolność i prawa obywatelskie, w tym i nasze, są coraz częściej łamane, że coraz bardziej liczy się kolesiostwo i nepotyzm, że inne prawo obowiązuje nas, a inne tych, związanych z partią rządzącą? Że jeśli nie ulegniemy i nie zaczniemy bałwochwalczo wierzyć w prezesa Kaczyńskiego, to ustawiamy się na pozycji gorszego sortu? Na pozycji tych, którym to państwo niczego nie da, w niczym nie pomoże, a za to chętnie walnie pałką policyjną, cenzurą zamknie drogę do kultury i sztuki, pokaże jak mało znaczymy, jak bardzo jesteśmy zbędnym elementem w tym kraju. A jeśli, do tego, mamy zbyt ciemną karnację czy wyznajemy inną religię niż rzymsko-katolicką, to już w ogóle mamy przerąbane.

Naprawdę polityka nas nie dotyczy? Nie warto się nią interesować? Spójrzmy w oczy swoim dzieciom i powiedzmy im, że mamy gdzieś to, w jakim kraju będą dorastać, budować swoje życie. Że będą chodzić w kagańcu chorych nakazów, karmieni pseudointelektualną papką, kontrolowani na każdym kroku i żyjący tylko ku chwale PiS. Takiej Polski dla nich chcemy?

Niedługo wybory prezydenckie i to już ostatnia szansa, by zdecydować, jaką Polskę zafundujemy sobie i swoim najbliższym. Już najwyższy czas, by dotarło do nas, że nie musimy interesować się polityką, ale polityka interesuje się nami. Jaka więc będzie nasza decyzja? Znowu zostaniemy w domach?

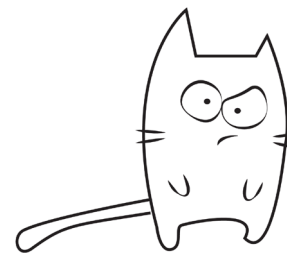
**Tamara Olszewska**



Rys. Włodzimierz Stelmaszczyk

# Rozmowy z kotem

Nasza rzeczywistość jest tak zwariowana, że już chyba nikogo nie dziwi, że na Facebooku gada ze mną mój kot. Jedyne moi znajomi niepokoją się o jego wątrobę, bo na trzeźwo komentować tej rzeczywistości to on nie potrafi.



Czasowo mieszkam za granicą. Zadzwoił mój Kot: – Pańciu, zabierz mnie z tego domu wariatów! – zawołał przerażony do słuchawki.

– Kotku, co się stało?

– Najpierw PiS odsunął od organizacji wyborów Państwową Komisję Wyborczą i oddał wybory w ręce jakiegoś Sasinowi. Sasin zaczął drukować kartki wyborcze, zanim ustawa weszła w życie. Tłumaczył się jak naziści, że tylko wykonywał polecenia. Na kilka dni przed terminem wyborów marszałek Witek olała Sasina i spytała Państwową Komisję Wyborczą, czy je zorganizuje. A potem dwóch szeregowych posłów zdecydowało, że niezależny Sąd Najwyższy uzna nieważność wyborów, których nie było!

– Widzisz, Kotku, w wyborach Polacy uznali, że ci dwaj szeregowi posłowie ważniejsi są niż wszystkie państwowe organy. Taki mamy mądry Naród.

– Ale to nie koniec! – wrzasnął coraz bardziej przerażony futrzak. – Ludziom odbiło, atakują lekarzy i pielęgniarki za to, że w szpitalach ratują ludziom życie! Dwóm pielęgniarkom zniszczyli samochód, innej nie chcieli wpuścić do domu!

– Kotku, ale to nie jest Twój problem. Nie jesteś ani lekarzem, ani pielęgniarką – usiłowałem go uspokoić. Na próżno.

– Pańciu, zabierz mnie z tych Tworek od Bugu po Odrę. Skoro Kaczyńskiemu, Gowinowi, Sasinowi wydaje się, że są Napoleonami, a Elżbiecie Witek wydaje się, że jest napoleonką, i że mają prawo nie liczyć się z konstytucją, to jutro, k..., ogłoszą, że jestem profesorem medycyny!

m

## ZET DO ZETA I BĘDZIE GAZETA

Pomóż nam równoważyć rządową propagandę wspierając wydruk pisma, które piąty już rok rozdajemy w całej Polsce! Każda przekazana złotówka idzie na druk kolejnych egzemplarzy. Twoje wsparcie się liczy!

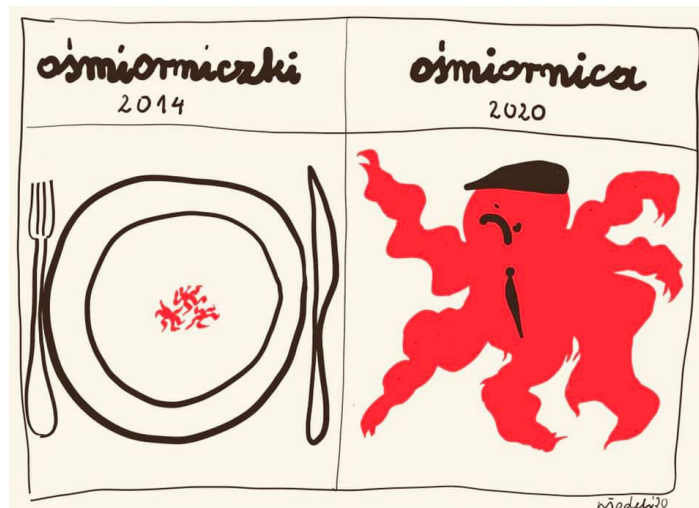
**Santander Bank**

**96 1090 2590 0000 0001 3653 6051**

**KOMITET SPOŁECZNY BIULETYNU DEKODER**

**Tytuł wpłaty: Druk DEKODERA**

Można dokonać też przelewu online (także PayPal) lub zostać stałym darczyńcą dzięki Patronite. Szczegóły na naszej stronie [www.dekoder.com.pl](http://www.dekoder.com.pl)



Rys. Włodzimierz Stelmaszczyk

”

Polska, to taki nietypiczny burdel. Prawnicy decydują, czy zmieniać opony, sportowcy tłumaczą, jak walczyć z koronawirusem, policja walczy ze spacerowiczami, przestępcy uchwalają ustawy, historycy dbają o gospodarkę, a alfons i oszust wszystkich kontroluje, żeby było uczciwie. Tylko ku... się pochowały, żeby nie złapać zapalenia płuc.

”

– komentarz Internauty

**DEKODER – W OBRONIE DEMOKRACJI**

**Wydawca:** Dorota Wojciechowska-Żuk,

**Redaktor naczelny:** Maciej Pokrzywa,

**Sekretarz redakcji:** Elżbieta Majewska-Cieśla,

**Korekta:** Monika Piotrowska-Marchewa,

**Ponadto:** Artur, Danuta, Łukasz, Paweł, Tamara.

**Adres:** ul. Karola Miarki 20/7, 50-306 Wrocław,

[www.dekoder.com.pl](http://www.dekoder.com.pl), [dekoder.redakcja@gmail.com](mailto:dekoder.redakcja@gmail.com)